Rok II. 7 września 1930. Nr. 33

DZWONECZEK

DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO“ Nr. 36

Wrzesień

Osmutniało pole
Odarte ze zbóż
Schodzi zwolna lato
Jesień kroczy tuż.

Pajęczyna ściele
Pasma szarych smug
Po ścierniach, po łąkach
Po rozstajach dróg.

W ogrodzie też smutno
Zwiądł ostatni kwiat,
Jeszcze owocami
Błyszczy się nasz sad.

Kaliny przydrożnej
Rumieni się krzew
Korale jarzębin
Czerwone, jak krew.

Drzewa stoją w złocie
I purpurze szat.
Rolnik wyszedł orać
Czarnej roli szmat.

Ptactwo z krzykiem ciągnie
Do cieplejszych stron
Nim rosa swych pereł
Nie zmieni na szron.

Wczesny mrok, w ramiona
Bierze cały świat
Tylko w mgle jesiennej
Świecą okna chat. *T. St.*

Szkoła polska

Ach, już koniec wakacji! Znowu trzeba wracać do tej utrapionej, nieznośnej szkoły! — podnoszą się głosy wśród całych zastępów dzieci i młodzieży opalonej na słońcu, wyhasanej na wolnem powietrzu, rozbawionej wśród wędrówek i wycieczek po naszym Kraju od Bałtyku po Tatry przez cały okres 9-tygodniowy wielkich wakacij. I tylko nieliczni wśród nich odezwą się: Chwała Bogu, już się niedługo zacznie szkoła i nauka!

Prawda, moje kochane Dzieci, że szkoła, jak zresztą każda na ziemi praca, każdy obowiązek i przymus musi mieć w sobie coś przykrego, przynajmniej czasami. Dla niejednego z Was nauka jest trudną, inne znowu dostaną się pod wymagającego nauczyciela. Pomimo to mówię Wam, idźcie do tej szkoły z radością w sercu, z uśmiechem na ustach i cieszcie się, że do tej szkoły chodzicie. Nie będę Wam tu pisać,

o pożytku, jaki daje Wam nauka, o korzyściach, jakie z niej odniesiecie, bo to Wam przypomni na początku tego roku szkolnego i Wasz ks. Katecheta i Wasz pan nauczyciel. Ja dziś chcę Wam tylko powiedzieć: Idźcie do szkoły ochoczo i radośnie, bo ta szkoła jest polska.

Pomyślcie sobie, kochane Dzieci, że Wasi rodzice, a może i starsze, dorosłe rodzeństwo niektórych z Was uczyć się musiało jeszcze w szkole obcej, wrogiej. Jedna tylko dzisiejsza Małopolska miała na niecałe 50 lat przed wybuchem wojny szkołę, w której uczono po polsku, a reszta dzisiejszego obszaru Rzeczypospolitej naszej musiała posyłać swoje dzieci do szkoły rosyjskiej lub niemieckiej. W szkołach tych uczono tylko po niemiecku lub po rosyjsku, za mówienie po polsku była surowa kara. Kazano dzieciom kłamać, bo wymagano od nich miłości i uwielbienia dla Rosji i Niemiec, a budzono w nich pogardę dla nieszczęśliwej ojczyzny naszej. Prusacy katowali dzieci zato, że nie chciały po niemiecku mówić pacierza, musiałyście słyszeć od waszych rodziców historję dzieci z Wrześni w Poznańskiem. Chciano dzieci polskie zepsuć, wydrzeć im to, co stanowi o sile narodu t. j. wiarę i miłość Ojczyzny. Przekręcano historję Polski, uczono jej fałszywie. W szkole austrjackiej znowu, choć było dużo lepiej i uczono po polsku, musiano się liczyć z rządem obcym i jego wymaganiami. Pod Moskalem były zaś całe obszary bez żadnych szkół, lud rósł w ciemnocie i niewiedzy.

Jaka rozpacz i jaki niepokój ogarniał rodziców, gdy dla ich dzieci przychodził czas pójścia do szkoły! Kto tylko mógł, uczył dzieci w domu, lub wysyłał za granicę, ale reszta musiała z obawą w duszy posyłać je do wrogich szkół rządowych i cierpieć, że dzieci dobre i szlachetne, miłujące kraj i wiarę, były w szkole prześladowane na każdym kroku, a szło dobrze tym, którzy ulegli przemocy i spodlili się, stając się Niemcami lub Moskalami. Przeczytajcie sobie nowelkę Sienkiewicza „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“ o biednym Michasiu, który umiera, nie mogąc przenieść niesprawiedliwego postępowania pruskich nauczycieli, takich Michasiów było dużo wtedy pod Prusakiem i Moskalem.

Bronili się Polacy jak mogli przed tem okrucieństwem. Uczono potajemnie historji polskiej i polskiego, dwory uczyły dzieci wiejskie, choć za takie nauczanie tajne groziły surowe kary, a nawet zsyłka na okropny Sybir. Wreszcie miara cierpliwości się przebrała. W r. 1905 tj. 25 lat temu w Królestwie tj. tej części, która była pod Moskalem, wybuchł tak zwany strajk szkolny. Młodzież polska powiedziała sobie, że więcej

do moskiewskiej szkoły nie pójdzie i tak się stało. Część wyjechała do dawnej Galicji, ale duża część nie mogła się uczyć. Była to naturalnie strata wielka, ale cóż kiedy konieczne, nie sposób bowiem było chodzić do tych strasznych moskiewskich szkół.

Więc gdy Wam obowiązek i praca szkolna wydadzą się kiedy ciężkie, nie krzywcie się, ani nie narzekajcie na szkołę i nauczycieli. Przypomnijcie sobie tamtych uczniów-męczenników, dzieci wrzesińskie i całe zastępy bezimiennych wychowanków szkół wrogich, a wtedy szkoła wasza wyda się wam drogą i ukochaną, bo uczycie się w niej po polsku, bo każą Wam w niej kochać Boga i Ojczyznę. My, drogie dzieci daliśmy Wam wolną Ojczyznę naszą krwią, potem, trudem i pracą trzech pokoleń wywalczoną, przed Wami leży zadanie inne: uczynić ją silną, potężną i szczęśliwą. Jak do tego dojść, powie Wam nauka nabyta w kochanej ojczystej, polskiej szkole. *T. St.*

Straszne przygody Misia

(Przeróbka z angielskiego — ciąg dalszy)

„Z tak wysokiej wieży – ciągnął dalej Mądry Cap, — trudno będzie go wydostać, ale spróbujemy. Czy wiecie może na jakim gościńcu hasają najczęściej baloniki?“

„Wiemy, mądry Panie, bo i my tam nieraz fruwamy, zaprzyjaźniłyśmy się z niemi i często wiedziemy ze sobą pogawędki.“

„No to doskonale. Powiedzcież im, w mojem imieniu, że trzeba ratować nieposłusznego Misia. One nawet znają go dobrze, bo nosiły go już po powietrzu. Otóż, niech polecą w dużej ilości pod okno wieży, w której niedźwiadek zamknięty. Jeżeli nie będą marudziły, to zdążą przylecieć, zanim strażnicy przyjdą z drugim wieczornym posiłkiem. Widząc otwarte okno mogliby je tak zamknąć, żeby je już Miś nie otworzył.

Gdy polecą, niech jeden z nich wsunie się cichutko do celi i zawoła niedźwiadka. Potem już ten malec sam będzie wiedział co ma robić“.

„Dziękujemy Ci serdecznie za dobrą radę, Mądry Capie. Polecimy, ile sił mamy w skrzydełkach, ażeby nie spóźnić się z pomocą.“

Baloniki, wielkie próżniaki, latały rzeczywiście na gościńcu, jaskółki znalazły je z łatwością i powtórzyły dokładnie rozkaz Capa.



„Ach, to ten grubasek“ — zawołał jeden z baloników, „którego wrzucaliśmy do komina! Pamiętam doskonale. No ale będziemy mieli co dźwigać, bo to ciężki niedźwiadek, dobrze utuczony! Ale to nic, rady sobie damy, tylko lećmy wszyscy, ile nas jest, żeby go nie upuścić w drodze!“

Za chwilę poczciwe baloniki były już w drodze do Misia. Lekki wietrzyk sprzyjał ich lotowi, wiał właśnie w kierunku pałacu ludożercy.

A tymczasem Miś, po odlocie jaskółek usiadł znowu na słomie i gorzko płakał.

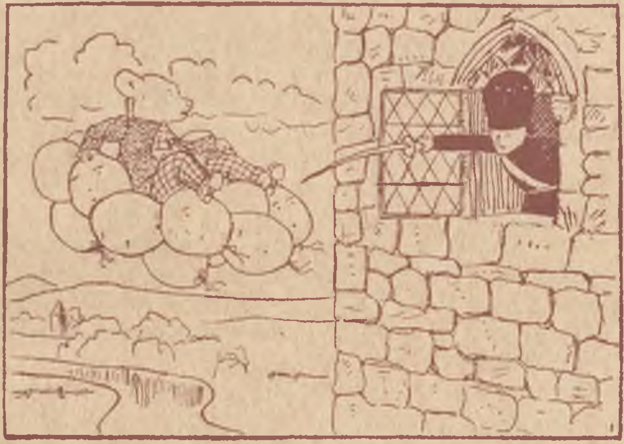
Nagle zbudził się z zadumy i podniósł oczy: coś najwyraźniej zaszeleściło w oknie i jakby szeptało. Zerwał się więc czemprędzej i ku wielkiej radości ujrzał dobrze znany mu balonik.

„Chodź prędzej do okna i spróbuj na nie całkiem wleść“ — szeptał najstarszy i najmądrzejszy balonik; przylecieliśmy, żeby Cię stąd wyratować!“

„Co za szczęście“, krzyknął Miś ucieszony, i już lazł na okno.

„Tylko ciszej mów, bo strażnicy usłyszą i przyjdą zobaczyć z kim rozmawiasz!“

Miś umilkł i właził coraz wyżej, czepiając się czte-



rema łapkami występów muru. Wreszcie, choć z wielkim trudem, udało mu się wyleść na sam brzeg okna.

Baloniki, które były blisko, stłoczyły się razem, tworząc jakby wygodne łóżeczko, Miś wychylił się, chwycił się ich główek i zawisł w powietrzu. W tej chwili jeden ze strażników, który słyszał rozmowę Misia nadbiegł, a widząc uciekającego więźnia wychylił się z okna chcąc go szpadą przebić, ale już zbiega nie dosięgnął; baloniki odleciały z nim daleko od okna wieży. *D. c. n.*

PRACOWITA KRYSIA

Krysia to dziewczynka
Bardzo pracowita:
Wstaje raniusieńko,
Gdy słoneczko świta,
Cały dzionek Boży
Po domu się krząta:
To kwiatki podlewa,
To pokoik sprząta.

W wzorowym porządku
Lalki utrzymuje,
A za nieporządek
Ostro je strofuje.
Rada dopomaga,
Gdy się mama trudzi,
Więc choć dzionek długi,
To jej się nie znudzi.

Okruszynki ptaszkom
Codzień posypuje,
W podwórku porządku
Również dopilnuje.

Cały dzionek Krysia
Spędza pracowicie.
A czy też wy, dzieci,
Tak samo robicie?

Janina Hankiszówna.

Gąski Antosi

— Antośka, gdzie gęsi, przygnałaś? — pytała mama. Ale Antośki nie było w chacie. Mrok gęstniał coraz bardziej, z za domu dochodził szum ulewy i wezbranego od deszczu Dunajca. Szum ten stawał się chwilami tak głośny, że aż strach brał, jakby coś strasznego a nieznanego za chwilę stać się miało. Dzieci przemoknięte, osowiałe siedziały w izbie, tylko najstarszej Antośki jeszcze nie było. Wreszcie drzwi zaskrzypiały. Zmoczona Antośka ukazała się w progu.

— Niema nigdzie gąsek — zawołała zapłakanym głosem — Szukałam ich wszędzie, ale nigdzie nie mogę znaleść.

— Pewnie woda je porwała i przepadną — rzekła matka — takie śliczne gęsi. Strach, co straty od tego deszczu! i zboże na pniu moknie * i teraz gęsi nasze przepadły — lamentowała.

Wtórowała jej Antosia, pod której opieką te gąski się chowały i która je bardzo kochała. Znała każdą z osobna, hodowała od maleńkości, jeszcze jak żółty puch miały. A teraz już ich nie zobaczy. Usiadła w kucki pod kominem i płakała, ani wieczerzy jeść nie chcąc. Wreszcie spłakana poszła spać, ale we śnie widziała tylko swoje gąski, uniesione mętnemi falami Dunajca. Chciała się im rzucić na ratunek, ale nadaremno, bo coś ją przygwoździło do ziemi i ruszyć się nie mogła z miejsca. Tak męczyła się noc całą.

Tymczasem Antosine gąski rzeczywiście były w ciężkiem położeniu. Wyszły sobie jak zwykle o świcie z zagrody na Boży świat i mimo deszczu, mżącego od samego rana czuły się doskonale. Było ich jedenaście pod opieką czułej mamy, wilgotna trawa smakowała im wybornie. Koło południa poczuły ochotę popływania po rzece. Mama-gęś odradzała im tego.

— Patrzcie, jaka woda dziś rwąca, lepiej dajmy temu pokój.

— My tylko pochlapiemy się trochę po brzegu — mówiła najśmielsza i najzuchwalsza z nich gąska, z szaremi piórkami

* Żniwa w górach są w drugiej połowie, lub w końcu sierpnia, zależnie od wysokości.

na grzbiecie — o tu nawet woda się nic a nic nie rusza, tylko prawie stoi.

I gąski odważnie wkroczyły w wodę.

E, tu za płytko, powiedziała szara gąska, idźmy trochę na nurt. Już dużo słabszy, niż z rana!

I nie oglądając się już na przyzwolenie matki, puściły się ku środkowi rzeki. Z początku było im bardzo miło płynąć szybciej, niż zwykle, ale wnet uczuły z przerażeniem, że szybkość i siła prądu rośnie z każdą chwilką. Chciały więc wrócić na brzeg, ale nie mogły nawet zmienić kierunku. Woda mętna, wezbrana, z gniewnym pomrukiem unosiła ich teraz z szybkością strzały. Migały im w oczach znajome zagrody, drzewa, aż nagle wyrosła przed nimi szara gładka ściana skalna, o którą w szalonym pędzie rozbijały się fale rzeki, aby potem zawrócić w zawrotnym wirze na prawo. Smierć! - przemknęło biednym gąskom przez głowę i w tej chwili uczuły mocne uderzenie o coś twardego, a zaraz potem odrzuciła ich spieniona fala między duże kamienie. Ale to ich narazie ocaliło, bo woda odpłynęła, pozostawiając oszołomione stadko między przybrzeżnymi kamieniami. Pod nogami poczuły miękką trawę.

— Czy jesteśmy wszystkie — spytał jakiś trwożny głosik?

— Zdaje się, że tak, odpowiedział drugi. Ta straszna woda na szczęście nas nie rozdzieliła.

Oddychały z trudem i trzęsły się jeszcze z przerażenia. Zapadła noc. Co chwila rozgniewany bałwan spadał im na głowy, ale kamienie broniły ich przynajmniej od popłynięcia z powrotem na środek rzeki. W każdym razie była to noc okropna. Gdy zrobił się dzień, ujrzały, że rzeka urosła jeszcze bardziej. Ani myśli o puszczeniu się na nią. Przesiedziały o głodzie cały dzień. Dopiero pod wieczór zauważyły, że woda trochę opadła, bo skąpe kępki traw, poprzyczepiane do skał wynurzyły się tu i ówdzie. Zgłodniałe rzuciły się na nie, ale niedużo tego było dla całego stadka.

Biedna Antośka cały ten dzień mimo zimna i deszczu chodziła szukać swoich gąsek. Doszła aż do miejsca, gdzie rzeka dopadłszy do skał, gwałtownie skręca w bok ale dalej iść nie mogła po stromej, gładkiej ścianie. One tu się musiały pozabijać — zapłakała znowu — i już nigdy ich nie zobaczę. Smutna wracała do domu.

— Czego ty tak beczysz, Antośka — spytał ją wesoły głos. Podniosła głowę. Był to Józek, syn gajowego, chłopak psotny trochę, ale o sercu dobrem i odważny bardzo. Opowiedziała mu swoje zmartwienie.

— Dziś nic nie poradzimy, ale jutro woda pewnie spadnie, pomogę Ci ich szukać, może się gdzie znajdą, choćby i po czeskiej stronie. *

— Ej, już się chyba nie znajdą.

— Zobaczymy, bądź zdrowa. *D. c. n.*

Kącik rozrywkowy.

Zagadka konikowa

(uł. St. Danyluk).

P	D	C	M	
K	O	Z	E	I
Y	R	C		T
Ś	I	N	E	

Odczytać ruchem konika nazwisko jednego z prezydentów Europejskich.

Łamigłówka sylabowa

(uł. T. Mroczkowski).

Początkowe litery 11 wyrazów czytane z góry nadół dadzą nazwisko powieściopisarza polskiego.

Sylaby: se, lan, ca, dy, ko, nea, pa, dje, ry, deń, la ,ir, chy, eu, in, Le, wil, dja, ro, us, pol, gis, ka, zi, eu, cze, wie, ir.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto w Hiszpanji. 2. Wyspa należąca do W. Brytanji. 3. Część świata. 4. Miasto we Włoszech. 5. Zwierzę żyjące w Tatrach. 6. Kraj w Azji. 7. Imię żeńskie greckie. 8. Stolica w Europie. 9. Rzeka w Rosji. 10. Państwo w Europie. 11. Bóg grecki.

Łamigłówka.

A						= inaczej działo
	A					= inaczej orkiestra
		A				= miasto Polskie
			A			= broń szermiercza
				A		= miasto Polskie
					A	= tytuł bogatego pana

Łamigłówka (uł. Z. Kończyłówna).

X . . . = zwierzę leśne
X . . . = pieśń patrjotyczna
X . . . = rzeka w Niemczech
X . . . = miary dł. w daw. Pol.
X . . . = pływa po wodzie
X . . . = człowiek w hist. śred.
X . . . = opatrunek.

Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą miasto w Niemczech.

* Dunajec na pewnej części biegu stanowi granicę między Polską a Czechosłowacją.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki i piątki (Straszewskiego 17-18) od 10-11 i we środy od $3^1/_2$-$4^1/_2$
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.